

Obaj bracia szli do Lwowa — nie wiadomo w jakim celu. Zatrzymali się w Soplach, bo jeden, młodszy będąc rannym opadał z sił. W takim stanie rzeczy starszy brat sam postanowił udać się do Lwowa, a młodszego, prawie umierającego

pozostawił u rodziny Soplów. Po jakimś czasie wracając ze Lwowa wstąpił do Soplów, by wskazać mu grób brata. Jednak było inaczej, wracający zastał brata żywego.

Ks. Franciszek Woś

Wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej w Majdanie Sieniawskim

W latach 1942 (kwiecień) do 1944 r. gdzie jako wikariusz ks. kan. Sokalskiego, pod nazwiskiem Franciszek Jasiewicz, byłem uczestnikiem i świadkiem wydarzeń na tamtejszym terenie.

Opisał je wprawdzie inż. Stanisław Zwoliński, tamtejszy rodak, bardzo obszernie, myślę jednak, że z mego miejsca mogę je uzupełnić.

Do Majdanu przybyłem z parafii Husów k. Łańcuta, dokąd po święceniach 4. V. 1941 roku w Brzozowie skierował mnie ks. Bp. Barda.

Urodziłem się w Jagiellie w 1914 r. Ojciec zginął na wojnie w 1916 r. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Jagiellie, której kierownikiem był niezwykle patriota i pedagog — Józef Łańcucki rodem z Sieniawy. Uczęszczałem do I. Gimnazjum w Jarosławiu, gdzie zdałem maturę. Następnie ukończyłem Kurs Podchorążych w Jarosławiu, po czym wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Wybuch wojny przerwał studia w zajęтым przez Sowietów Przemyślu, dalsze w Brzozowie, które skończyłem w maju 1941 r. tuż przed wojną niemiecko-sowiecką.

Wspomnę jeszcze, że mój kierownik z Jagielly Józef Łańcucki poszedł na wojnę w 1939 r. jako oficer i już nie wrócił — zabrany do niewoli sowieckiej, zginął zamordowany z tysiącami polskich oficerów w Starobielsku.

Przychodząc do Husowa, znalazłem się w bardzo czynnym ośrodku pracy konspiracyjnej. Ks. Julian Bąk ps. „Zator”, proboszcz — był bardzo oddany tej pracy wraz ze swoją siostrą Heleną i jej mężem Piotrem Stęfańskim, bratem ks. Józefa Stęfańskiego ps. „Pús”, który był kapelanem Armii Krajowej Podokręgu Rzeszów i organizatorem oraz działaczem w tajnym nauczaniu.

Na plebanii odbywały się spotkania ludzi z konspiracji „kurs wojskowy”. Bywał tam właściciel Lipnika — Wasiutyński ps. „Kaduk”. W Lipniku wychodziło pismo konspiracyjne „Odwet”, obok u Oborskich mieszkali ludzie z redakcji.

W Husowie mieszkał też w tym czasie kolega z Kursu Podchorążych w Jarosławiu, następnie student U.J. — Tadeusz Błaszkiwicz, który wraz

z ojcem, kier. szkoły, pracował w tajnym nauczaniu. Po wojnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu, po wyświęceniu pracował w szkolnictwie — późniejszy biskup w Przemyślu.

We wrześniu zostałem zaprzysiężony w ZWZ. Przypadkowa rewizja u jednego z członków wykrywa spis członków organizacji, co zmusza mnie i innych do zmiany miejsca zamieszkania. Z tą złą wiadomością przybył z Łańcuta znany mi Piotr Świetlik, działacz ludowy. Radził, abym natychmiast opuścił Husów, bo moje nazwisko znajduje się na feralnej liście.

Kiedy opuszczałem Husów, spotkałem ludzi wracających z wyprawy po broń do Nienadowej.

Nie czekając na organizacyjne załatwienie mi nowego dowodu (kenkarty), udaję się do Grodziska Dolnego — mam tam znajomych i w Urzędzie Gminy. Czesława Markocka wystawiła mi dowód na nowe nazwisko: Jasiewicz Franciszek. Cz. Markocka była członkiem organizacji i jej zadaniem było zaopatrywanie tzw. osób spalonych w odpowiednie dokumenty.

W kwietniu 1942 r. z polecenia ks. bpa Bardy jadę przez Rzuchów objąć nową placówkę jako wikariusz ks. kan. Sokalskiego. Z poprzednią komórką organizacyjną utrzymuję kontakt, biorąc udział w odprawie księży kapelanów u OO. Bernardynów w Preworsku, które prowadził ks. Józef Stęfański — „Pius”.

Majdan Sieniawski — wieś rozrzucona w terenie leśnym, należała do dyskrtytu lubelskiego, gdzie były szczególnie nasilone wszelkie akcje represyjne, do tego ludność przeważnie polska, była nękana napadami band rabunkowych, leśnych, złożonych ze zbiegłych jeńców sowieckich, do których dołączały się różne bandy rabunkowe, pozbawiając ludność dobytku, a często i życia. Te napady powodowały represje ze strony władz okupacyjnych. Ludzie ginęli w domach, na drogach.

Z ludźmi z Organizacji nawiązałem kontakt przez Kazimierza Rejmana, nauczyciela tamt. szkoły.

W lipcu 1942 r. nastąpił pogrom rodzin żydowskich. Żydzi zostali wywiezieni do Tarnobrodu, a potem dalej. Napad złodziejski przeżył Stanisław Łapka, strażnik lasowy i musiał opuścić mieszkanie. Również mieszkańcy plebanii w Majdanie zostali napadnięci i ograbieni z rzeczy osobistych i innych, które bandyci załadowali na furmankę z końmi plebańskimi. Po napadzie bandy na Olszę - wieś mającą zorganizowaną obronę - konie uciekły i wróciły na plebanie z workiem amunicji. Nazajutrz po napadzie z pożyczonym zegarkiem od p. Niewiadomskiej, udałem się do Pawłowej. W pewnym momencie nad stawem widzę wychodzącego z lasu człowieka - drugi go ubezpiecza - obydwoj uzbrojeni. Ledwie zdążyłem ukryć zegarek w trawie, a w nadchodzącym poznaję szefa bandy operującej w nocy. Wspominam mu o nocnym napadzie, lecz nie przejął się tym zbyt. Na moją uwagę, że w dzień chodzą z bronią po wsi, machnął ręką i odszedł. Jak się dowiedziałem, tego dnia zginął w Dobczy.

Na wiosnę 1943 r. zostaliśmy wezwani (księża i nauczyciele) do Biłgoraja. Obok kościoła w Puszczy Solskiej w domu otoczonym strażą, w słowach pełnych gróźb zapewniano nam, że za napady na wsie, które po wysiedleniu polskich rodzin zajęli nasłani niemieccy osadnicy - koloniści w rejonie Zamościa, przyjdą represje na naszą ludność. I zaczęło się od Biłgoraja w naszym kierunku wysiedlanie połączone z paleniem. Ludzi zabierano, rozdzielano i wywożono.

Pojechałem do domu do Jagielly. Wracającego w Sieniawie ludzie ostrzegali mnie, że Majdan otoczony. Jadę jednak. Cisza. Tylko zboża fałują. To samo mówią parafianie w Adamówce - nikogo z Majdanu nie wypuszczają. Na Osówce Dolnej zostałem zatrzymany. Po wylegitymowaniu pozwolili mi jechać na plebanie.

Na Końskiej ulicy stał sztab, kierujący akcją wysiedleńczą. Już ostrzeliwany i wysiedlony jest Tarnogród, nasza gmina Wola Różaniecka, Różaniec, Łęchów Górny i Dolny. Pozostaje Majdan. W tym czasie odprawiamy nabożeństwa, spowiadamy, ludzie zrezygnowani, uczęszczają wszyscy: urzędnicy z leśnictwa, poczty, tartaku, nauczycielstwo. Po nabożeństwie dowiaduję się, że Majdan pozostanie, nie będzie wysiedlony. Tę wiadomość otrzymałem od Lidki wysiedlonej, znającej język niemiecki i przekazałem ludziom. Pozostajemy na miejscu! Wielka radość! "Dzięki Bożej Opatrzności" - jak napisze w Kronice parafialnej Wojciech Łapka organista.

Po wyjeździe wojska wsiałam na rower i jadę do Tarnobrodu. Słysząc ryk głodnego bydła. Jacyś ludzie się krzątają: to Ukraińcy, obsługujący dobytek. Idę do kościoła - otwarty. Ktoś mi mówi, że zabito dziewczynę, która ukryła się w kościele za ołtarzem. Wstępuję do szpitala. Leżą chorzy na tyfus. Niektórzy

przystępują do spowiedzi. Dzieci wyschnięte - istne szkielety. Wracam do głębi przybity widokiem bezmiar ludzkich cierpień.

W ostatnią niedzielę miesiąca listopada tj. 28 1943r. po Mszy św., po wyjściu z kościoła, zatrzymuję się na chwilę rozmowy z braćmi Buniowskimi, Dyndałami i innymi, którzy wracają do domów. Udając się na plebanie spotykam Kazimierza Rejmana, który mówi, że wieś jest otoczona, on idzie do lasu i pyta, co ja zrobię. Odpowiadam, że zostaję. Widać, pali się na Bukowcu, słychać strzały. Po krótkim czasie widzę, że samochód zajechał pod szkołę - na pewno po Rejmana. Za chwilę wychodzę i widzę, że cała grupa w cywilnych ubraniach, uzbrojonych, z żandarmem na czele, idzie na plebanie. Pytają kogoś, gdzie młody ksiądz. Wchodzą do mnie i słyszę pytanie: "Czy ksiądz"? Otrzymałem polecenie bym nie opuszczał mieszkania i wyszli. Po jakimś czasie wchodzi kobieta z płaczem: ojciec umiera, prosi o księdza. Nie namyślam się, idę do kościoła i wtedy zauważyłem 2 ludzi z bronią, patrzących podejrzliwie. Idę do Osówki Górnej do Brzyskiego Leona, poza budynkami gospodarczymi plebańskimi i widzę po lewej stronie pod lasem palące się domy i słyszę strzały. Wtedy zauważyłem obsadę karabinu maszynowego, (chyba omiotali pola między Osówką a Nowinami), patrzyli na mnie. Odetchnąłem, gdy udało mi się zejść za wzniesienie. Tu zobaczyłem grupy uzbrojonych ludzi, którzy rewidowali domy. Zaopatrzyłem chorego, chyba miał atak serca i tu dowiaduję się, że na polach, przed swoimi domami leżą zabici wszyscy, z którymi rozmawiałem po wyjściu z kościoła. Bardzo mi było żal tych młodych, dzielnych ludzi.

Wracam inną drogą, wstępuję do organisty - rodzina zmartwiona, bo trzech synowie zostali zabrani. Wszyscy na szczęście wtedy wrócili. Po jakimś czasie, jak się trochę uspokoiło wracam. Przechodząc koło stodoły plebańskiej, słyszę głos. Na pytanie: "Kto tam?", odzywa się Rejman, który nie poszedł do lasu, lecz ukrył się w stodole i ocalał. Wielu bowiem zginęło, szukając schronienia w lesie. Poleciłem mu jeszcze nie wychodzić, aż mu dam znak. Obok niego byli tam jeszcze inni.

Ogromny żal za zabitymi i tymi, których zabrano do Tarnobrodu. Przychodzą ludzie z prośbą, by jechać wstawić się za nimi. Pojechałem do Tarnobrodu. Wchodząc do budynku posterunku, widzę straż i samochód gotowy do drogi. Zostaję wpuszczony. Na mój widok i po przedstawieniu przeze mnie sprawy, słyszę nieprzyjemne słowa żandarma i ukraińskiego komendanta: "Ksiądz przyjechał bandytów bronić?" Zacząłem tłumaczyć, ale otwierają się drzwi i żandarmi wyprowadzają naszych aresztowanych ludzi. Moi rozmówcy wychodzą dopilnować transportu, ja za nimi i widzę, jak ich ładują do samochodu. Żona

Gąsiora z Bukowca zbliża się do męża i słyszę słowa zwrócone do niej: "Pamiętaj o dzieciach, ja już nie wrócę". I nie wrócił.

Wracam sam ze smutnymi myślami. Wkrótce były dalsze akcje. W następną niedzielę Księżpól za Tarnogrodem przeżył aresztowania. Zabito 40 ludzi ze wsi i księdza, którego znałem.

Na naszych terenach zjawiają się dywersyjne grupy sowieckie. Pod koniec zimy, jadąc furmanką do Biłgoraja, zauważyłem, że most nad Tanwią jest obsadzony, oficerowie pilnie obserwowali pola położone na wschód. Starałem się szybko załatwić sprawę w inspektoracie. Wracając, nie widziałem już Niemców, w Tarnogrodzie cisza. Zwinęli wszystkie urzędy i wyjechali w stronę Sieniawy i Leżajska.

Sowieci zjawiają się w Majdanie z końcem lutego. Sztab grupy dywersyjnej gen. Kowpaka stanął naprzeciw plebanii, u mnie też kwaterowało kilku. Zostaje zaproszony do sztabu. Nie chcę sam iść, proszę Rejmana do siebie i idziemy. Wita nas mężczyzna barczysty, w epoletach - był to płk. Werszyhora - przedstawił swoich oficerów, ubranych przeważnie w mundury niemieckie (po zabitych) i wskazuje na polskiego porucznika w polskim mundurze. Był to, jak się później dowiedzieliśmy, człowiek z Brzyskiej Woli, ubrany w mundur dla wzbudzenia zaufania do nowej władzy wśród tutejszej ludności. Po tym powitaniu występuje gość rośli, w cywilnym ubraniu, z blokiem w ręce i zapisuje dane: miejscowość itd. Pytanie skierowane do mnie brzmi: "Kto jest u was komendantem wojska podziemnego?" Oczywiście, nie mogłem mu odpowiedzieć na to, więc skierował rozmowę na inne sprawy (ładowiska itd.). Naszą rozmowę przerwała gwałtowna strzelanina na Pawłowej i pożar. Wychodzimy wszyscy - podziwiałem ich spokój. Wysłali patrole, które zajęły stanowiska, a my korzystając z zaistniałej sytuacji, wracamy do siebie. Jak się okazało, Niemcy podeszli lasem blisko domów w Pawłowej i otwarli ogień. Zginęło tam 8 sowietów.

Po jakimś czasie odjechali wśród odgłosów strzelaniny. Wszystko to powiększyło udrękę i zagrożenie ludzi, którym zabierano konie, bydło itd. Kiedyś siedzimy u Łapków z Rejmanem, nagle wpada dwóch sowietów za końmi. Jeden z nich zostaje, a drugi idzie z gospodarzem szukać koni. Ten, który został, rozgląda się ostrożnie i mówi: "Uważajcie na nich, nie mówić dużo, bo nie wiemy, czego oni szukają. Ja jestem z Wołynia, Polak, musiałem do nich dołączyć, bo ukraińskie napady nie dały żyć".

Po kilku dniach słychać było strzelaninę koło Dąbrowicy i sowieci uszli z okrążenia w stronę Krzeszowa.

Trochę się uspokoiło i znów wracają władze niemieckie i znowu stosują represje na ludności.

Zostaje w nocy wezwany do chorych, postrzelanych na polach w Adamówce. Asystuje mi kilku ludzi uzbrojonych. Okazuje się, że kiedy ludzie wracali z Sieniawy, zostali zaatakowani. Jedna osoba zginęła na miejscu, młody Brzyski został ciężko ranny i kobieta Studzienna ma przestreloną szyję. Jakoś wyszli z tych ran, mimo braku pomocy lekarskiej, bowiem w tym czasie został zabity w Tarnogrodzie dr Kryszkiewicz. Z pomocą często skuteczną spieszyli nauczyciele z Dobropola, Końskiej Ulicy. Ludzie są nękani i zagrożeni ze wszystkich stron. Trzeba przyznać, że są bardzo solidarni, wspomagają się wzajemnie. Również nadleśniczy niż. Fila Błażej, jego rodzina i pracownicy nadleśnictwa spieszą poszkodowanym z pomocą. Byli członkami Armii Krajowej. Pracownicy Tartaku - ludzie wysiedleni z różnych stron kraju, z policji, z poczty - wszyscy ci ludzie jednakowo zagrożeni stworzyli solidarną, dzielną i ofiarną społeczność. Trzebaby było wymienić wiele nazwisk - więc składam im wszystkim wielkie uznanie za ich postawę.

Żegnam się z ludźmi, z którymi przyszło nam wspólnie przeżyć wiele trudnych chwil, szczególnie uważam za obowiązek wspomnieć tu o dzielnym i wiernym żołnierzu AK - Kazimierzu Rejmanie.

Aresztowany po wojnie za przynależność do AK przez NKWD, wywieziony do Biłgoraja, w czasie śledztwa okazuje zaświadczenie otrzymane od dowództwa Dywersyjnego Oddziału Sowieckiego za pomoc (znał drogi). Zostaje ono podarte i wrzucone do kosza, a jego właściciel wywieziony na Sybir. Po kilku latach udało mu się wrócić do Polski z utraconym zdrowiem. Spotykamy się w Jarosławiu, wspominając czasy i ludzi.

Zbliża się front - zostaje w kwietniu przeniesiony do Tuligłówn k. Jarosławia na nową parafię. Tu na plebanii został zabity przez gestapo ks. Władysław Salwa.

Na nowej placówce w Tuligłównach spotkałem również ludzi młodych, oddanych sprawie. Brali czynny udział w walkach o Pruchnik z cofającymi się frontowymi oddziałami wojsk niemieckich w ramach Akcji "Burza".

Na tym chciałbym zakończyć, chociaż czekały nas nie mniej bolesne wydarzenia pod nową - sowiecką - okupacją, nieporównywalnie dłuższą. Zaczęły się represje i aresztowania przede wszystkim żołnierzy Armii Krajowej i nie tylko. W zniewolonej Polsce tak wielu ludzi zostało wywiezionych do łagrów sowieckich, skazanych na długoletnie więzienie i na śmierć za to tylko, że byli Polakami.

Dotknęło to wielu i naszą rodzinę również: brat Michał, ks. wikariusz w Sieniawie, został skazany na długoletnie więzienie we Wronkach, wraz z ks. Henrykiem Uchmanem z Sieniawy i nauczycielem Bożkiem, który tam zmarł.

W 1946 r. zostałem przeniesiony do Bachórcza. Czasy nie były spokojne. Napady UPA na osiedla i poszczególne Polaków trwały. Jeszcze w Tuligłowach otrzymałem list od ks. bpa Bardy, czy nie mam przeszkód, by objąć parafię Bircza, do której po bardzo ciężkim napadzie na ludność polską i garnizon Wojska Polskiego (zginęło wielu ludzi i żołnierzy) powoli zaczęli ludzie wracać do swoich domów pod opiekę wojska. Dojazd do Birczy odbywał się przy silnym ubezpieczeniu Wojska Polskiego z Przemyśla. Wyraziłem gotowość i zgłosiłem się w Przemyśle, zabezpieczyłem sobie dojazd do Birczy z oddziałem wojska, ale nie doszło jeszcze do objęcia parafii. Ks. bp uważał, że jeszcze trzeba się wstrzymać nieco. W Bachórcu leżącym nad Sanem - na plebanii - mieszkali ludzie zza Sanu, chroniąc się przed napadami UPA.

Nastąpiła akcja wysiedleńcza ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnie. Z naszej parafii wyjechało kilka rodzin, przeważnie mieszanych. Ludność wysiedloną koncentrowano w Przeworsku, skąd wyjeżdżały transporty na Ziemię Zachodnie.

Starsi ludzie, często schorowani, umierali w drodze. Taki wypadek zaszedł - do parafii przywieziono zmarłego, starszego człowieka, aby go pochować na cmentarzu.

Taki też wypadek zaszedł i w parafii Dubiecko. Wówczas wójt Gminy Dubiecko zdecydował wysłać delegację do Sztabu Wysiedleńczego w tej sprawie. Do tej delegacji, której przewodniczył wójt, powołano nauczycielkę z Bachórcza i mnie.

Wyjechaliśmy furmanką do Krzywczy, do Sztabu Wysiedleńczego, przyjął nas pułkownik w asyście adiutanta - zresztą nie umiał po polsku tylko po rusku. Wójt przedstawił sprawę, w której przybyliśmy. Pułkownik tłumaczył nam, że Ziemię Zachodnie potrzebują zasiedlenia przez nas, jako stare piastowskie

ziemie od wieków. Uważałem, że trzeba mu przerwać i zapytałem, dlaczego są wysiedlani starzy ludzie, którzy już na początku umierają w drodze. Nie podobała się moja mowa - obruszył się, ale wójt dodał, że i u niego zdarzył się też taki wypadek - trochę się uspokoił i zapewnił, że to się nie będzie powtarzać. Jakoś udało się nam dojechać szczęśliwie do domu, mogło się skończyć trochę gorzej.

Były dalej czasy, w których wszystko się mogło zdarzyć z każdej strony.

Jakoś przeżyliśmy. Z Bachórcza zostałem przeniesiony do parafii Grodzisko Dolne, skąd znowu wróciłem w Dynowskie za San do parafii Siedliska i Borownica. Po 6-ciu latach wróciłem w swoje strony do Świętoniowej i kiedy przyszedł czas, znalazłem się w rodzinnej Jagielle Małej. Staram się utrzymać kontakt z żyjącymi Braćmi i Przyjaciółmi.

Chciałem na zakończenie złożyć podziękowanie majorowi Wojciechowi Szczepańskiemu, Komendantowi Obwodu AK Jarosław i Jego Żonie Marii, za zachętę do napisania powyższych wspomnień.

Mjr Wojciech Szczepański aresztowany w Krakowie 8 stycznia 1947 r. jako Prezes (komendant) Okręgu Kraków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN) został skazany na długoletnie więzienie.

Zmarł 22 lutego 1993 r. Odchodzącego na wieczny odpoczynek majora Wojciecha Szczepańskiego, bohaterskiego żołnierza Wojska Polskiego, żegnaliśmy 24.II.1993 r. modlitwą, Ofiarą Mszy św. i słowem pożegnania wraz z Rodziną, towarzyszami żołnierskiej doli i wieloma sztandarami AK, WiN, Solidarności i innych instytucji - przy bardzo licznej rzeszy wiernych Przyjaciół od Wrocławia po Przemyśl i Lubaczów.

Wspomnienia napisałem na podstawie własnych notatek, "Kroniki" Wojciecha Łapki i relacji żołnierza AK i Sybiraka, Kazimierza Rejmana.